TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 43. Kraków dnia 5 Listopada. 1855.

O PŁODOZMIANIE.

(Z Dombasla.)

Od lat ośmdziesięciu zaledwo poznano korzyści właściwéj kolei plonów rolnych. Uważano, iż niektóre rośliny, bądź to z powodu trybu wymaganéj przez nie uprawy, bądź też skutkiem sposobu czerpania z ziemi pożywienia, udają się gorzéj lub lepiéj, stósownie do tego jak po téj lub owéj roślinie następują. To dało początek płodozmianom. Wiadomości nabyte w téj mierze dozwoliły, w wielu razach, sprzątać z roli jeden zbiór po drugim, bez żadnego przestanku, a zatém znieść *ugory*, bez żadnego uszczuplenia żyzności gruntu, przeciwnie, ulepszając go ciągle. Łatwo ztąd pojąć, iż wiadomości odnoszące się do téj gałęzi gospodarstwa, policzyć należy do najważniejszych pomiędzy wszystkiemi stanowiącemi naukę rolnictwa. Jakkolwiek wiadomości te nie są jeszcze należycie rozpowszechnione, kiedy wszelako stały się źródłem pomyślności wszystkich okolic gdzie ważność ich ocenić umiano, nie ulega wątpliwości, iż się coraz bardziéj rozszérzać będą.

Pierwszém pytaniem jakie się przedstawia co do płodozmianu jest wiedzieć, czy można utrzymać rolę w należytym stanie kultury znosząc zupełnie ugory? Odpowiedzieć należy *tak* lub *nie*, wedle okoliczności. Brak środków pieniężnych u gospodarzy jest, w wielu razach, jedną z głównych przeszkód zniesienia ugorów. Wielką jest korzyścią dobrego płodozmianu obfita produkcja płodów przeznaczonych dla bydła, tym bowiem jedynie sposobem można silnie nawozić rolę i żyzność jéj powiększyć; aby jednak korzyści téj używać, potrzeba aby gospodarz mógł bydło to zakupić, aby je miał gdzie umieścić itd. Z drugiéj strony, nie można znieść ugorów, bez zaprowadzenia obszernéj uprawy plonów okopowych, które wiele rąk i znacznych na nie wymagają kosztów. Z tego wszystkiego wynika, iż nierównie większego potrzeba kapitału do prowadzenia gospodarstwa bezugorowego, niż trzymając się dawnego trybu. Niezawodna iż kto poświęci odpowiedni kapitał na gospodarstwo poprawne, osiągnąć zeń może bardzo wielkie zyski, ale ostatecznie trzeba posiadać ten kapitał. Z tego przeto powodu, zmiana dawnego systematu uprawy może tylko nastąpić stopniowo, w największéj liczbie okoliczności, gdzie gospodarze nie są dosyć bogaci aby mogli przyjąć do razu lepszą metodę. Wychowując kilka sztuk bydła więcéj, zaprowadzi gospodarz lepszy płodozmian na jednym kawałku gruntów swego folwarku, który tym sposobem będzie mógł silniéj nawozić bez żadnego uszczerbku dla pól innych; zysk przez to osiągnięty dozwoli mu rozszerzać stopniowo tę poprawę na całéj jego posiadłości. Skoro tylko sprobuje na jednym kawałku, pewno się nie zatrzyma; korzyści zbyt są oczywiste aby go żywo nie uderzyły; rychło spostrzeże, iż to jest środek zwiększenia w trójnasób lub poczwórnie jego majątku: będzie to droga powolna, ale powolność ta jest nieunikniona, wyjąwszy dla osób będących w stanie włożyć bezzwłocznie w gospodarstwo kapitał potrzebny do zaprowadzenia w niém porządnego płodozmianu.

Rzecz pewna, iż komuby się zachciało znieść u siebie ugory, bez zrobienia potrzebnych do tego nakładów, wyniszczyłby nieomylnie swoje grunta, i przyczyniłby się do zniesławienia metody saméj przez się wybornéj, ale któréj nie można się chwytać bez rozwagi.

Drugą trudność w zaprowadzeniu porządnego płodozmianu stanowi, w wielu miejscowościach, zbyteczne porozrzucanie gruntów, wspólne użytkowanie pastwisk gdzie te istnieją i tym podobne okoliczności.

Nareszcie, sama natura gruntu przedstawiać może bardzo ważne przeszkody do zupełnego zniesienia ugorów; co się odnosi mianowicie do bardzo zwięzłych glinek: niezawodna, iż w gruntach tego rodzaju zniesienie ugorów połączone jest z tylu trudnościami, że najczęściéj korzystniéj się okaże przyjąć płodozmian w którym ugór powraca co pięć, sześć lub ośm lat, stósownie do natury i bogactwa roli. W gospodarstwie trzypolowém, zmuszeni jesteśmy ugorować co trzeci rok, siéw bowiem dwóch zbóż bezpośrednio po sobie następujących niszczy natychmiast wszystkie dobre skutki przez ugór otrzymane; przy rozsądniejszém wszelako następstwie plonów, można ten dobry wpływ o wiele przedłużyć, a tym sposobem uniknąć tak częstego powrotu do uciążliwego ugorowania. Nawet i w takich gruntach, przez długo prowadzoną staranną uprawę i obfite nawożenie, rola się stopniowo spulchni, i może dozwoli z czasem zupełnego zniesienia ugoru; do téj chwili jednakże, roztropny gospodarz nie powinien się wahać uciekać się do tego nader skutecznego środka wyczyszczenia i rozpulchnienia roli, ile razy stan jéj tego

wymaga, tak jednakże urządzając następstwo plonów, aby był zmuszony jak można najrzadziéj do ugoru powracać.

Od lat piędziesięciu wielki krok zrobiono ku wprowadzeniu dobrych płodozmianów, przez uprawę koniczyny; w największéj bowiem liczbie okoliczności, koniczyna winna być uważaną za jednę z głównych podstaw dobrego płodozmianu. Bezwątpienia, uprawiają jeszcze częstokroć koniczynę na zbyt małéj przestrzeni gruntów które by jéj poświęcić należało; korzyści wszelako téj uprawy wszędzie już prawie uznano, a gdyby zniesiono przeszkody tamujące jéj rozszerzenie, znacznie by się zwiększyła.

Ztémwszystkiém, uprawa koniczyny lub innych roślin pastewnych tego rodzaju nie sprowadzi nigdy *sama* wielkiéj poprawy w żadnym dobrym płodozmianie bez ugoru, ale powinna być koniecznie połączona z uprawą *plonów okopowych*, będących drugą podstawą na któréj spoczywa każdy dobry płodozmian. W rzeczy saméj, jeżeli po dwuletnim bezpośrednim zbiorze ziarna, zechcemy z tegoż samego pola sprzątać koniczynę, a po niéj siać pszenicę, potém znowu jęczmień lub owies, itd., zabłąkamy się na fałszywą drogę, która nas doprowadzi do nader ważnych niedogodności: rola albowiem tak się zanieczyści chwastami, że zbiory ziarna lichy tylko plon wydawać będą: zmuszeni będziemy powrócić do ugoru, a wówczas częstokroć jednoroczny ugor nie będzie już dostateczny do przyprowadzenia roli do jakiego takiego stanu kultury. Dla tego to w wielu okolicach, gdzie popełniono ten błąd w uprawie koniczyny, oskarżają często tę roślinę jakoby zanieczyszczała rolę, sprzyjając krzewieniu się chwastów. Nie dosyć jest zrobić rzecz dobrą samą przez się; trzeba ją zrobić dobrze, jeżeli chcemy osiągnąć pomyślne z niéj skutki.

Dobre skutki otrzymane przez ugór, jako przysposobienie pod następne zasiéwy, dwojakiego są rodzaju: ugor naprzód spulchnia rolę i wystawia kolejno wszystkie jéj cząstki na zetknięcie się z powietrzem, co stanowi rzeczywistą jéj poprawę *); powtóre oczyszcza rolę z chwastów, co jest drugim rodzajem poprawy, tyleż przynajmniéj ważnym co pierwszy. Trzeba zatém, aby system który zaprowadzamy w miejsce ugorowania tenże sam sprawiał skutek, w sposób zarówno prawie dokładny. Wyniszczenia chwastów dopełnia okopywanie, bądź ręczne, bądź plewnikiem konnym, pomiędzy rzędami plonów okopowych, tak dokładnie, w wielu razach, jakby tego można dokonać przez najstaranniejszy ugor. Korzyści zaś wystawienia rozmaitych części roli na wpływ atmosfery, otrzymujemy przez działanie narzędzi użytych do uprawy plonów okopowych, równie dobrze jak przez ugorowanie, we wszystkich gruntach gdzie narzędzia te stósownie użyte być mogą.

Nauczyło nas doświadczenie, że nie wszystkie rośliny jednakowo wycieńczają rolę; są nawet takie które ją ulepszają: tak np. koniczyna, lucerna, esparcetta itd. zostawiają rolę w żyzniejszym stanie niż była przed ich uprawą; toż samo da się powiedzieć o wszystkich trwałych roślinach łąkowych, jeżeli je kosimy lub spasamy przed dojrzeniem nasienia.

Zboża, to jest: pszenicę, jęczmień, żyto i inne rośliny téj saméj familji, uważać należy za bardzo wyczerpujące, kiedy ich ziarno dojrzéwa: ze wszystkich zaś najbardziéj wycieńczającą grunt jest pszenica. Z roślin korzeniowych, poczytywano częstokroć ziemniaki za najbardziéj wyczerpujące; winniśmy wszelako powiedzieć, iż wiadomości nasze pod tym względem bardzo są niedokładne, a rozmaite spostrzeżenia, do których przedmiot ten dał powód, tak niezgodne przedstawiają wypadki, iż nie da się z nich stanowczych wyprowadzić wniosków. Pochodzi to prawdopodobnie z tego, iż własność wyczerpująca korzeni znacznym może ulegać zmianom, stósownie do sposobu ich uprawy, natury gruntu itd. Nasiona olejne, rozliczne odmiany kapusty, uważane są powszechnie za plony bardzo wyczerpujące; we Flandrji wszelako, gdzie gospodarze wielkiego nabyli doświadczenia w uprawie rzepaku, uważają tę roślinę za bardzo mało wyczerpującą, kiedy jest przesadzana, starannie okopywana i sprzątnięta na ziarno. Groch, wyka, bób i kilka innych strączkowych, zbiérane na ziarno, nierównie są mniéj wyczerpujące od zboża; skoszone zaś w kwiecie, zdaje się iż wcale nic nie wyciągają z roli.

Przekonano się, iż wszystkie rośliny daleko bardziéj wyczerpują rolę jeżeli dozwolimy aby ich nasienie dojrzało, niż kiedy je sprzątamy w kwiecie: prawdopodobna również, iż wszystkie rośliny koszone tém mniéj wyczerpują rolę, im w wcześniejszéj epoce ich wzrostu czynności téj dopełniamy.

W dobrym płodozmianie, rośliny ulepszające grunt powinny następować po wyczerpujących, tak aby utrzymać rolę w dobrym stanie żyzności. Zastósowanie wszelako téj zasady zawisło od ilości nawozu, którym możemy rozporządzać, tak, iż jeżeli nawozimy często i obficie, nie ma potrzeby tak często powracać do roślin użyzniających.

Przekonano się też niezaprzeczenie, iż ten sam gatunek roślin nie lubi powracać kilka razy z rzędu na toż samo pole, i że zbiory daleko bywają obfitsze na tym samym gruncie, jeżeli na nim uprawiamy kolejno rośliny odmiennych gatunków. Własność ta roślin jest zmienna w rozmaitych gatunkach, a niezależna od ich własności wyczerpującéj: koniczyna bowiem, pomimo że jest rośliną grunt ulepszającą, bardzo źle przygotowuje rolę pod nowy zasiéw koniczyny, a nawet, wyjąwszy najdoskonalszą uprawę, rola się znuży uprawą koniczyny, jeżeli na nią co trzy a nawet co cztéry lata powraca, w lekkich mianowicie gruntach. Esparcetta i lucerna, które zajmują rolę przez ośm lub dziesięć lat a nawet dłużéj, a które ją pozostawiają w wysokim stopniu żyzności, nie powinny być następnie uprawiane na tém samém polu prędzéj jak po upływie równego prawie przeciągu czasu. Sprzęt lnu zmniejsza się znacznie, jeżeli z jego zasiéwem na tém samém polu nie wstrzymamy się przynajmniéj do lat sześciu; toż samo prawie powiedzieć można o grochu. Inne rośliny, przeciwnie, chętniéj znoszą częsty powrot na to samo pole: konopie, na przykład, jakkolwiek bardzo wyczerpujące,

*) Oczywista, iż tu jest mowa o ugorach które się często w ciągu roku pługiem i innemi narzędziami przewraca, a nie o odłogach nietykanych, bujnie porastających chwastami, jakiemi bywają najczęściéj nasze ugory. (P. R.)

można uprawiać kilka lat z rzędu na téj saméj roli, nawożąc ją dostatecznie. Buraki, bób, marchew mogą także, bez szkody, powracać w blizkich odstępach czasu: zdaje się nawet że plon ziemniaków nie wiele się zmniejsza, sadząc je kilka lat z rzędu na tém samém polu, byle mu dodać nawozu. Zboża zaś wymagają koniecznie aby były przedzielone innemi plonami, jeżeli nie chcemy doznać znacznego ubytku w ich produkcji.

Zasada ta nie tylko się odnosi do każdego gatunku roślin w szczególności, ale do wszystkich roślin téj saméj familji: jakoż, zasiéwając owies lub jęczmień po pszenicy, nierównie szczuplejszy zbiór otrzymany, niż gdybyśmy oba te zasiéwy przedzielili rośliną niewyczerpującą, jak np. wyką koszoną na paszę, albo bobem.

Widzimy także że niektóre rośliny udają się lepiéj lub gorzéj następując po téj lub owéj roślinie: tak, naprzykład, rzepak i bób stanowią wyborny przedpłód pod pszenicę, a koniczyna i lucerna szczególniéj sprzyjają produkcji owsa, jakkolwiek otrzymujemy także po tych roślinach bardzo piękne zbiory pszenicy, przy odpowiedniéj uprawie: z drugiej strony utrzymują niektórzy, że jęczmień lub owies lepiéj się udają po ziemniakach niż pszenica. Na świéżo pooranej murawie, lepiéj się téż udaje owies niż jęczmień lub pszenica.

Koniczyna jest jedną z najszacowniejszych roślin w dobrym płodozmianie, nie tylko dla tego iż grunt ulepsza, dostarcza paszy obfitéj i wybornego gatunku, czy to na zielono, czy na siano, ale téż dla tego, że uprawa jéj bardzo jest niekosztowna: zasiéwa się w zbożu nie wymagając osobnéj orki; na raz zorana bardzo dobrze przygotowuje rolę pod zasiéw pszenicy: otrzymujemy przeto dwa szacowne sprzęty za jedną orką. Aby wszakże korzyść tę osiągnąć, potrzeba aby koniczyna była gęsta i zasiana w gruncie dostatecznie z chwastów wyczyszczonym: w tym celu, najlepszą jest metodą siać ją zawsze w zbożu *następującém bezpośrednio po ugorze albo po roślinie okopowéj na nawozie*.

Nie trudno, po tém co tu powiedziałem, wskazać ogólne zasady jakich się trzymać należy w płodozmianie bez ugoru; dadzą się one sprowadzić do następujących prawideł:

1ód. Należy przedzielać kolejno plony wyczerpujące i ulepszające rolę, tak aby ją utrzymać w jak można najlepszym stanie żyzności.

2re. Plony okopowe winny powracać dosyć często, aby utrzymać grunt dokładnie wyczyszczony z szkodliwych chwastów. W największéj liczbie okoliczności, przedział lat cztérech jest najdłuższy jaki istnieć powinien między uprawą roślin okopowych, nazywanych częstokroć *plonami ugorowemi*, rzeczywiście bowiem zastępują go w wielu razach.

3cie. Nawóz kłaść zawsze pod rośliny okopowe, gdyż częsta ich uprawa—okopywanie itp. wyniszcza chwasty, których nasiona przyniesione zostały z nawozem, lub których rozwinięciu sprzyjał.

4te. Plony okopowe należy często obrabiać, motyką ręczną lub plewnikiem konnym, tak, aby w nich ani jedno nasienie chwastu dojrzéć nie mogło.

5te. O ile można zasiéwać w pewnym odstępie czasu rośliny tego samego gatunku; rzadko mianowicie siać zboże rok po roku.

6te. Koniczynę, lucernę, esparcettę i w ogóle rośliny pastewne przeznaczone do skoszenia lub spasienia, zawsze należy umieszczać w zbożu następującém bezpośrednio po plonach okopowych na nawozie.

7me. W układzie płodozmianu, uczynić wybór roślin które najlepiéj przypadają do natury gruntu, a umieszczać je w właściwéj po sobie kolei, aby z łatwością dopełnić można uprawki przygotowawcze jakich każda z nich wymaga.

8me. Płodozmian przyjęty tyle powinien dostarczyć paszy, aby można wyżywić ilość bydła dostateczną *do dostarczenia nawozu którego płodozmian ten potrzebuje*. Można wszelako odstąpić od tego prawidła, jeżeli posiadamy inne środki wyżywienia bydła, jak łąki samorodne itp.

9te. Najlepszym jest płodozmian, który daje najwyższy zysk czysty; ostatecznie bowiem *zysk* winien być zawsze celem gospodarstwa. Potrzeba wszelako, aby dobry płodozmian przynosił ten zysk bez wyniszczenia roli, ale owszem ciągle ją ulepszając.

Ogólne te prawidła byłyby poniekąd dostateczne aby je każdy mógł zastósować, przyjmując koléj plonów do natury jego gruntu odpowiednich; sądzę ztémwszystkiém, iż winienem tu przedstawić kilka przykładów rozmaitych zmianowań, które mogą być najogólniéj z korzyścią przyjęte. Mówić będę tylko o płodozmianach bezugorowych, z tém nadmienieniem, iż w razie gdyby się ugor stał potrzebnym, winien zawsze zastępywać roślinę okopową na czele kolei położoną.

(*D. c. n.*)

ODWROTNA STRONA MEDALU.

(*Ciąg dalszy*—zob. Tygod. N^er^ 41.)

VIII.

Wskazaliśmy z kolei kilka typów nierozumu gospodarskiego i mamy zupełnie to samo co czytelnik przekonanie, że tych kilka obrazków, wziętych z życia i z stosunków naszéj rolniczéj ludności, nie wystarczają w zupełności do wyświecenia całéj sfery tego nierozumu, który we wszystkich kierunkach życia szybuje. Są to raczéj tylko typy i próbki, abyśmy się zrozumieć mogli o czém mowa i dojść w końcu do sformułowania przyczyn upadku gospodarstwa u nas, a nawet przyczyn *upadku gospodarzy*, mimo pozornego wzrostu rolnictwa, tak na polu teorji jak na polu praktyki.

Odkąd się rolnik polski przestał rządzić przysłowiami narodowemi, praktykami odziedziczonemi po ojcach i obyczajami naddziadów, od tego czasu jest wszystko w upadku—gospodarstwa i rodziny, poczynając od zamków i wojewódzkich majątków a kończąc na chatach i chłopach turystach.

Jedno z tych złotych przysłów było, jest i będzie: *na miejscu kamień porasta*. Jest to conditio sine qua non dla gospodarza. Bóg go przywiązał do roli i tak powinien

urządzić swe życie, aby się z granicami wioski, parafji i targowego miasteczka kończył świat jego spraw i czynności.

Nie osobliwa zdaje się to na pozór rada, ale niezawodnie skuteczna, i żelaznéj na to potrzeba woli aby się udało przeprowadzić taką reformę w życiu naszém. — Zapewne, powiedzieć ktoś może, niech ten siedzi kto nie ma o czém jeździć, ale dla czegóż nie ma użyć Pan swego majątku i życia, dla czego nie ma mieszkać po wielkich miastach i zagranicą? Odpowiadamy: gdyby się sumiennie i Pan i chudypachołek chciał obliczyć, to obadwa nie mają o czém jeździć, albo to przynajmniéj pewna, że nie mają po co.

Obowiązki Pana dla kraju i społeczeństwa trzeba mierzyć jego majątkiem: czém większy majątek, czém większe dochody, tém większe obowiązki; a obowiązkom tym uczyni tylko wówczas zadosyć, jeżeli będzie siedział, nie tylko w kraju, ale na wsi, we dworze, w pałacu czy w zamku: bo trzeba wzoru, przykładu, poprawy, naprowadzenia z góry w religijném, obyczajowém, gospodarskiém i społeczném życiu.

Każde towarzystwo powinno mieć warunki istnienia w sobie, jak drzewo, które ma własne korzenie, pień, konary, gałązki, liście, kwiaty i owoce.

W środkowéj, w zachodniéj, a nawet w południowéj Europie, skupia się ludność w miastach; my jesteśmy narodem wioski: dla społeczeństwa wiejskiego trzeba na wsi i w kraju a nie w mieście i za granicą szukać warunków istnienia, postępu i dalszego rozwoju.

Odkąd po wzory jeździmy do miast i za granicę, znikła cecha wybitnych charakterów, podniosłość serca wielkich uczuć obywatelskich, obyczajów szlachetnych i dobrego wychowania; słowem, wszystkie klassy naszéj ludności wiejskiéj podupadły, zwlekły się i znikczemniały; bo się kształcimy na wzór markierów, kupców i komedjantów, na teatrach i po kawiarniach, a to już z téj prostéj przyczyny, bo za granicą nie przyjmie nas nikt do domu, i przesuwamy się tylko pomiędzy hotele, placę publiczne i widowiska. Miasto i zagranica stawi nas w tym punkcie i w tém stanowisku u siebie, gdzie z nas dochód mieć może; *après quoi* na odjezdném wręcza się adres polecający magazyn i hotel.

Nawet te rodziny, co się bardzo drogo wkupiły w zagranicę, kosztem majątku a nawet nie bardzo godziwych ofiar, spotyka smutny zawód, bo lekkocenienie i pogarda obcych i swoich, na końcu ich drogi, utrata stanowiska, częstokroć i majątku, w perjodzie życia kiedy już nie ma do czego powracać.

Na miejscu kamień porasta—powtarzamy to naszym Panom, bo jeżeliby im nawet niepotrzeba było porosnąć w piérze, to godziłoby się przynajmniej, żyjąc w kraju, odziedziczyć tę cześć, jaką historja dla historycznych imion chowa, jakiéj nikt z poczciwych żyjących ludzi potomkowi zacnéj rodziny nie odmówi, byle się trzymał domowego ogniska, byle dzielił niepowodzenia wszystkich dotykające i nie usuwał się z posady, z którą się wielkie tradycje łączą, któréj się opróżniać nie godzi.

Na miejscu kamień porasta.—Przeprowadź się trzy razy z miejsca na miejsce, a na jedno wyjdzie jakbyś pogorzał.— Obróć i zmień trzy razy majątek a zubożysz dzieci gdyby był największy.—Zmieniaj co roku służbę, a na jedno wyjdzie jakbyś rok z żoną i z dziećmi na bruku siedział.—Postaw trzy budynki nowe na zagrodzie kmiecej, spraw parę szumnych wesel i styp, a wyjdziesz z bydła i pójdziesz z torbą z chaty.

Jeżeli już Panom potrzeba to powtarzać, że na miejscu kamień porasta, to niechże szlachcic na wiosce lub dzierżawie, oficjalista, sługa i kmieć powtarza to sobie codziennie przy pacierzu.

Ze wszystkich usiłowań ludzkich (szczególniéj zaś w naszym narodzie) nie ma bardziéj narodowego usiłowania, jak jest rolnictwo. Tylko w jednéj literaturze skupia się na chwilę to samo; z tą tylko wielką różnicą, że się w literaturze te same żywioły zamieniają w kryształ, które są w rolnictwie żywém i wiecznie rodzącém drzewem. Tak zwany hreczkosiéj sieje coś więcéj jeszcze prócz hreczki, a to jest: obyczaj Boży i ludzki, ład i rząd: i odkąd się Pan usunął z zamku, szlachcic ze dwora, odkąd się znarowili, zcudzoziemszczyli: odkąd dziwaczą i jeżdżą,—upada widocznie w kraju dbałość o rzeczy Boskie i ludzkie; upada gospodarstwo, chów bydła, uprawa roli, pasieka, sad, przemysł miast małych i rzemiosła kmiece; a cała ludność wiejska sama sobie zostawiona, bez wzoru, przewodnika i ręki z góry — dziczeje widocznie; i powtarzam com już raz powiedział: daj Boże! żeby nie przyszło do tego, iżby potrzeba sprowadzać Benedyktynów i Cystersów do zaprowadzenia na nowo rolnictwa i chrześcijaństwa, jak za czasów Kazimierza restauratora; albo raczéj, daj Boże! żeby do tego w końcu przyszło, kiedy tak nagle upada jedno i drugie.

Na poparcie zdania naszego, że rolnictwo jest najbardziéj narodowém przedsięwzięciem, przytoczymy to tu, o czém wié każdy, że cudzoziemcy którzy u nas w kraju nabyli majątki, gospodarząc po swojemu, wychodzą bardzo prędko z tych majątków, bo już w drugiém a najpóźniéj w trzeciém pokoleniu; chociaż nie można zaprzeczyć temu, że niektórzy całe dobrze gospodarzą: do warunków wszelako utrzymania się u nas na roli, trzeba czegoś więcéj,—a kto o tém nie wié, nie będzie także gospodarzem.

Jest przysłowie: *kiedy chléb domowy dobry, to i rozum dobry.* Otóż siedź kamieniem w domu, a szukaj tego rozumu, przy którym twoi przodkowie, czy to przy dworze, czy w chacie. siedzieli przez wieki szczęśliwie na roli, radząc się ziemi, miejscowych ludzi i woli Boga.

Cudzoziemczyzna, włóczęgi i podróże są wrogami domowego rozumu, prawdziwą przyczyną upadku gospodarstwa u nas, i nie reformy socjalne ale one to wyzuwają ludzi z ziemi, bo posiadanie jest zawsze skutkiem błogosławieństwa Bożego, a za swawole ojców karze Pan Bóg zawsze dzieci. Bardzo trafnie powiedział jeden z naszych kapłanów: „Chciałbym mieć te pieniądze które Polacy wywieźli do Francji i ten rozum który tam zaprzepaścili.“

Chcąc u nas poprawić gospodarstwo, na to trzeba przeprowadzenia obyczajowéj reformy od góry do dołu, czyli raczéj powrotu do dawnego, co było dobre: Boga przedewszyst-

kiém, uczucia obowiązków, ręki i wzoru dobrego u góry, posłuchu u dołu; słowem trza w to uwierzyć, w co Ojcowie wasi wierzyli:

„Sprawiedliwość daje posłuch—posłuch rząd—rząd daje bogactwo — a ten przysparza bogactwa kto dobre nagradza a złe karze.“ — Otóż do téj politycznéj ekonomji trzeba nazad powrócić; bo nie przemysł, nie kapitał i wkład, nie mądra teorja i praktyka postronna—ale tylko sprawiedliwość i praca na gruncie da posłuch, rząd i dostatek.

Co zaś do sprawiedliwości, to potrzeba się każdemu z osobna obliczyć z sumieniem i to bez illuzji, po gospodarsku: czy jest sprawiedliwym w obec Boga, w obec kraju, w obec siebie i bliźnich, czy godzien gospodarzyć i siedzieć na roli? A wówczas, po takim rachunku sumienia, niechaj sam odpowié sobie, czy gospodarstwa są w upadku i jak je podźwignąć.

Jak nie ma żeglugi bez portu, tak nie ma rodziny bez domu, domu bez gospodyni, gospodarstwa bez gospodarności.

Od domu tedy zacząć potrzeba. Przy zmianach zaszłych w stosunkach wiejskich nie ostoi się już dziś gospodarstwo rolne bez gospodarności domowéj, i żona obywatela wiejskiego musi wspólnie z nim pracować na chléb powszedni, bez różnicy stanu i majątku. Pani, w dawném znaczeniu, nie ma już i być nie może, ale Pani domu potrzeba, gospodyni opiekunki domowéj drużyny, którąby z laty w powagę matrony urosła, bo potrzeba ręki i poprawy dla młodszego pokolenia.

Świat dzisiejszy zbiédniał bardzo, nie w skutek upadku gospodarstwa, ale w skutek tego, że w tak zwaném gronie obywateli wiejskich zabrakło obywateli poważnych i matron polskich. Dopóki młodzi fircykują i lafiryndzą się, nie sieją na wiek późniejszy, nie sieją na przyszłe życie; więc starość nudna i chorobliwa, a gdy zejdą, nie wielka pamięć po nich. I to pono nie po gospodarsku: tak wolno żyć rentierowi, ale nie obywatelowi wiejskiemu.

Wspólnie na chléb powszedni musi dziś pracować żona gospodarza, albo jeżeli już dla niéj zapoźno, potrzeba do tego wkładać dzieci według stanu i majątku.

I w tém mieli nasi ojcowie i dziadowie bardzo praktyczny rozum i najwłaściwszą metodę. Piérwsze źrebięta, cielęta, jagnięta, które na świat przyszły po urodzeniu dziecka, darowywano dziecku; piérwsze pszczoły które się wyroiły, miały iść na wiano; ojciec kupował beczkę wina do piwnicy, na wesele, jak się rodziła córka, a odkładał dukaty z Matką Boską jak się urodził syn: matka zaś, kazała prząść półsetki na przyszłą wyprawę panny młodéj. I prosta rzecz że było w tém wszystkiem błogosławieństwo, bo była poczciwa intencja i rzeczy brano na serjo. Źrebiątka, cielątka i jagniątka pańskiego dziecka doglądano jak najstaranniéj; kiedy urosło i nadało się przedawano je, konie darowywano chłopcom, córkom krowy, owce i pszczoły, drób i gołębniki po folwarkach; w możniejszych rodzinach odkładano dochód całych folwarków na przyszły posag: kiedy panienka podrosła miała już częstokroć własne stadko, własną pasiekę, własne półki z półsetkami i własne drobie po folwarkach, a chłopak siadał na własnego konia kiedy go wzięto z babieńca, a i jedno i drugie musiało już odtąd własności swojéj doglądać, wiedziało co do czego, ile ma czego, co czém ma karmić, jak temu radzić, gdzie sprzedać? — Chłopaka podsadzał ojciec na żłób lub do żłobu, żeby sam obrok koniowi wysypał, uczył go kiełznać konia, uczył wiele krések z konia wyciągnąć potrzeba, jak kulbaczyć i siadać, jak zaprzęgać i wozić. Był związek między dworskiemi dziećmi a sługami; bo kto ich dobytku doglądał tego starali się ująć, nagrodzić i zobowiązać. Kiedy przyszło pannę wydać a chłopca odsposobić, miewało już jedno i drugie własną fortunkę i własny dobytek, a co największa, co kto wziął umiał cenić i nie stracił, bo wiedział jak się to powoli do tego przyszło; a rodzice mówili, że nie dadzą nic więcéj. Z zarządem domu i wprawą w gospodarstwo szły rzeczy tak samo: mała już córusia znała wszystkie kluczyki domu i jak się dobrze sprawiała, wolno jéj było za nagrodę pójść z matką do lamusa, do komory, do spiżarni i apteczki, a nawet wyręczyć matkę kiedy bawiła gości lub była słabą. Chłopakowi, co przyjechał na wakacje, niedał ojciec psuć chleba daremnie, jak to mawiano, ale musiał rano wstawać, siadać na koń, jechać w pole i do lasu, zdać raport co się gdzie dzieje, doglądać żeńców przy żniwie, policzyć ludzi, zebrać kłosy z każdego półkopka, a w czasie słoty rubrykować i linjować gospodarskie rejestra, układać raporty, obliczać percepty i ekspens. To też, nim panna wyrosła a syn poszedł na swoje, znało się już każde na wszystkich gałęziach gospodarstwa: panny były rumiane i zdrowe jak rzepki, a jak się oś w błocie złamała, to syn mógł przynajmniéj ojca z niego wyciągnąć.

Było zamiłowanie do domu, bo ozdabiała go praca, bo się szczycił dostatkiem poczciwie nabytym.

Mówiąc o domu i rodzinie jako podwalinie społecznéj i węgielnym kamieniu gospodarstwa, nie możemy pominąć religijnéj strony w domowém pożyciu wiejskiego dworu, która wszystkim czynnościom nadawała wyższą sankcję, a z gospodarstwa i ich krewnych, z dzieci, domowników, sług i czeladzi tworzyła jedną rodzinę.

Nie tylko razem pracować trzeba, trzeba się i razem modlić w jednym domu, i zbliżyć się do tych którzy na nas pracują, mieć z niemi wspólne korzyści i miłości, trzeba się z niemi powiązać Bożemi i ludzkiemi węzłami; bo wtenczas będzie tylko rękojmia dla własności, jeżeli ostateczna appelacja do sumienia będzie.

Co? modlić się z czeladzią razem?—*comme c'est ridicule, comme c'est bannal*, odpowié mi zapewne nie jedna modna Pani, co się nawet bardzo nabożnie z axamitnéj książeczki po francuzku modli. Przyznaję to, iż przyjechawszy z Paryża po majowém nabożeństwie na wieś do Polski, trudno klęknąć pod figurą z czeladzią i zacząć odmawiać pacierze. Wszakże i dawniéj nie improwizowano tych rzeczy, ale rozpoczynano religijne praktyki równo z nadejściem piérwszych świąt uroczystych i z wychowaniem piérwszych dzieci.

Skoro dziecię szczebiotać poczynało uczono je pacierza, razem do tego pacierza klękały piastunki, a w pańskich domach ochmistrzynie tych dzieci. Z kim się człek wspólnie

modli, tego przywyka miłować, być dla niego pobłażającym, wyrozumiałym, sprawiedliwym, bo wiecznie stoi to na myśli: jakże przyjdzie razem z nim westchnąć do Boga? Grono tedy modlących się we dworze, powiększało sią z laty, a kto do niego nie był przypuszczonym, miał to sobie za karę: przybył gość przed modlitwą albo wśród modlitwy, to nie przerywał, lecz także ukląkł na stronie i on i służący jego: obierano do tego stosowną porę, sygnaturka była na lipie, więc nie ciężyło to nikomu, a pomagało wszystkim, bo wiązało ludzi obyczajowo, a przywiązywało do domu bezinteressownie; czém się państwo sami więcéj starzeli, tém mniéj dbano o rzeczy ziemskie, a tém więcéj o religijne praktyki; nabożeństwo zastępywało tu po części dozór w gospodarstwie, bo pobożnych i sprawiedliwych ludzi strzegł się każdy ukrzywdzić, aby nie ściągnąć na siebie niebłogosławieństwa Nieba. Tysiące środków ostrożności, recept administracyjnych i kontrolli nie dadzą ludziom tego hamulca jaki wkłada religijne usposobienie na człowieka i sumienie. Wszakże kto chce rzeczy i skutku, potrzeba żeby chciał jéj warunków i środkow.

Z ludźmi z któremi mamy razem żyć i pracować na chléb powszedni, potrzeba się stykać po ludzku, w czasie świąt i uroczystości, w czasach wytchnienia, przy pracy i w modlitwie.

Wiecznie mi stoi przed duszą obraz tego dworu w którym kilka lat mego dzieciństwa przeżyłem. W środku, na prost sieni, była wielka sala, która zajmowała całą szerokość domu, cztéry parawaniki płócienne stały po kątach, górą wisiały familijne portrety rzędem na ścianie wysoko do koła, na środku stał wielki stół dębowy, a do koła niego gdańskie krzesełka trypą obite; pomiędzy niemi parę wygodniejszych krzesełek karzełków, dla poważniejszych osób, które zawsze w tém samém siadywały miejscu. Zwykle nie mieszkał nikt na téj sali, tylko tu odprawiano wilije Bożego Narodzenia, tu stawało święcone w czasie świąt Wielkanocnych, wyporządzano salę kiedy był wielki zjazd, wielki stół i tańce, a po świętym Michale, kiedy się już rozpoczynały roboty przy świetle, gromadzili się tu wszyscy z całego dworu na jesienny, a następnie na zimowy wieczór. Na kominie palił się wówczas przez cały wieczór wielki ogień, na stole paliło się parę świec, a odgłos dzwonka ściągał wszystkich ze dworu i z folwarku na litanję wieczorną. Po litanji zasiadał każdy do roboty: z za jednego parawanika dobywały dziéwki sitka z pierzem i kądziele, z za drugiego ogrodnik szaragi na maty, z za trzeciego stawniczy warstat, na którym sieci robił, z za czwartego dobywały panienki swoje krosienka i koszyki z robotami. Półkołem ku kominowi osiadała cała drużyna na zydelkach i stołeczkach każdy z swoją robotą, a nawet parobek-bednarz wniósł czasem klocek i kobylicę, a stary stangret klészcze rymarskie i każdy robił swoje. Czasem przeczytały coś panienki, czasem przebierano jakie nasiona i zsypywano do tykwi, czasem przebiérano zioła, lub krajano jakie korzenie do apteczki, tu palono i mełto także kawę; słowem robiono co z kolei padło przygotować do apteczki spiżarni i domu: a na stole stał koszyk z jabłkami dla państwa i koszyk z suszem dla czeladzi, którym jedna z panienek obdzielała wszystkich z kolei. A nie wiedzieć kiedy zrobiło i przygotowało się wszystko do domu i na lato, do apteczki, spiżarni i pasieki, i był zapas wszystkiego, był włok do stawu i siatka na kuropatwy i siatka do spiżarni i sieć do parkanu i mata do inspektów i niecka i ul i krupka i krupeczka i faska i faseczka i piérze na pościele gościnne i na przyszłą wyprawę panien i nici i motki i zapasy skubanek lnianych do szpitala dla sióstr miłosierdzia, jedwabnych i wełnianych na pończochy i rękawiczki dla chorych, starych i ubogich, i zszywano z kawałeczków perkalu kapy i kołdry, i ładne nawet dywaniki z kawałków sukna, na okrycie stołów, kuferków, łóżek i bryczek: nic nie ginęło w domu. Z tego coby dziś na śmiecie poszło, umiano jeszcze coś zrobić pożytecznego, a nawet ozdobnego, a każdy dbał o każdą rzecz, o każdy sprzęt i naczynie i narzędzie, bo wiedział o tém dobrze, że je mieć musi, a jakby się co popsuło lub zginęło, to będzie musiał nowe zrobić. Ostrożnie jechał parobek z słabém kołem na drewnianéj osi, bo wiedział że dzwono i oś będzie musiał sam podprawiać, kiedy w błocie siędzie; a szlachcic mówił sobie: *minima non curat praetor*, nie kupił postronka, ale kazał go kręcić w domu, nie wydał na nic niepotrzebnego pieniędzy: więc każdy musiał myśléć o sobie.

Praca, jak mówiłem, kształciła ludzi, a religijne praktyki i zbliżenie ich do ludzi przyzwoitych i obyczajnych uobyczajało domowników dworu, ze dworu przechodziło to na wieś, rządność domu podnosiła gospodarstwo rolne i pan we dworze był cywilizującą potęgą, wzorem w pożyciu domowém i gospodarstwie rolném dla kmiecia.

Miał posłuch i dostatek, bo był wyższym moralnie i lepszym; bo przewodniczył w tém, co tam boskie, a tu pożyteczne.

(*D. c. n.*)

Gostowskiego Jakóba

EKONOMIJA ALBO GOSPODARSTWO ZIEMIAŃSKIE

dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.

Przedruk z wydania w Krakowie r. pań. 1588.

(Ciąg dalszy.)

Tażbir [248]) do dworu czeladzi robotnéj zawszdy zostawować ma piwowar.

Młóto aby rządnie szło..... I tak nim karmić, komu-by to słusznie miało być dawano. A do drugich folwarków, gdy go trzeba, też rządnie rozdawać.

Około piwa dworskiego... co na potrzebę domową... beczkę dać stojącą którą do piwnice piwa mierzyć, dla niejednakich beczek, a na każdej ma być kres, jako ma brać piwa.

W browarze ma być bardzo chędogo; a rynnami dla łacwiejszéj roboty ma woda iść. I na takich miejscach browar

[248]) Z niemiec.—po naszemu: cienkusz, podpiwek, cienkopiwek.

budować, coby temu gospodarz mógł dosyć uczynić. Piwnice bardzo dobrze mieć pod browarem, dla łacniejszego zlania piwa—zwłaszcza kędy nie kmiotno [249]).

Urzędnik i Klucznik mają tego dojźrzeć, aby karby-składane mieli z karczmarzmi, co im piwa wydadzą do szynkowania, z którego waru; a ten co pieniądze odbiera, ma też mieć karb-składany, jako wiele za piwo pieniędzy odbierze. Ciż Piwowarowie mają mieć karby, wiele których słodów pobiorą ku zamoczeniu z góry; także, jako wiele warów którego piwa zwarzą do piwnice Pańskiéj; a-to z Urzędnikiem albo z Klucznikiem te karby mogą mieć.

Piwo młode oddawać szynkarzom—bo to i zimie dobrze i lecie: lecie nie skwaśnie póki młode; zimie wystoi się u karczmarza. A warzyć, ile trzeba. I wiedzieć się ma Piwowar z karczmarzami—czego Urzędnik ma dojźrzeć.

Młóta albo slodzin ma pilno doglądać, aby nie szło na stronę: bo wjęc [250]) na to łakome kmiotówny....... wieprze tem i krowy utuczy. A jęli się i drudzy? ususzyć je na lasach, i znowu w tłucz dla psów obracać: odprawi zaszkodne, acz nie tak jako ospą albo tłuczą dobrą; ale kiedy zaskwarzy, a [251]) to psy kontentuje.

LIST CZTERNASTY.

Rząd w miasteczkach ziemieńskich na krótce zebrany.

W miastach gospodarstwo i dochód rzemiosła nawjętszy: młyny, targi, jarmarki, cła. A-tak aby młynarz był dobry i rządny!.

Piw doglądać, aby dobre warzono: z tego słody spore, wymiar *) lepszy. Ale przestrzegać, aby tam przewoźne nie były, bo to jest jako złodziej onego miejsca.

Około piekarzów rząd mieć. A mąki na targi do miasta niedopuszczać—także chleba przewoźnego.

We młynach miernicy aby byli wierni i rządni. Owa młynarz i miernik aby nie kradli: bo młynarze a miernicy najwjętsi złodzieje. I rzadki z nich nie-złodziej: mają to z nauki jeden od drugiego a z okazyjej, że mleć rzadko gospodarz sam przyjdzie, ale albo parobka albo dziewkę pośle, co są i niewierni i ospali stróże.

Rzemieślniki gromadzić do miasteczka: ci targ naprawiają. A każdym sposobem i pilnością targi i jarmarki naprawować. Ba! zboże kupować i spuszczać może; a kędy włość wielka, tam łatwiej.—To jest miasteczkom szkodliwa, iż księża przy wsiach, kędy kościoły, targi założyli, *przeciw prawu*, tak iż miasteczka z-ubożyli niczem więcéj jako tymi targi a piwa po wsiach warzeniem; tem-że się wsi ubożą! i nabożeństwo ginie, kiedy około kościoła kiermasze a pospolicie gorzałkowe.

Cła.... tego też potrzeba pilnować, ale bardziej celników, niż tych, co-by cło przejeżdżali: bo na każdem cle więcej celnicy pokradną, niż ci co cło przejeżdżają—okazuje się to zawszdy z poborów.

Czynszów rzemieślnych........ tego łacwie dojźrzeć. Wszako-ż tego przybywa, gdy się też miasteczka przyczynia, przysadza: bo-to za *konkursem* ludzkim wszystko idzie wzgórę, a za dobrą sprawą miastu i Panu pożytek roście. (Bo i na wsi taki pożytek dobry i trwały, kędy się ludkowie gospodarstwem nie ubożą, i owszem bogacą!) Są też płaty różne w miasteczkach, jako piwa kolejne i inne dochody; te wedle czasu tak rozciągać, coby mógł stać a czém-by, bez skwiérku Pospolitéj-rzeczy mieskiéj, mógł wiecznie pożytek uczynić sobie *(Pan)*.

Który Pan zamożysty, tem naprawić może miasto i ludzi zwabić do niego: położyć summę pieniędzy za równym pożytkiem albo darmo (bo się to za czasem nagrodzi) na Ratusz u Radziec, aby jemi ubóstwo handlowało [252]); a urząd aby takiemu dawał, co-by się tem wspomagał, a nie utracał, a-to bez lichwy żadnéj! bo dosyć lichwy, kiedy miasto się lepiéj ma: *kiedy ludzi więcéj—więcéj też pieniędzy.*

Około budowania, aby się poprawowały, doglądać Urząd ma.

Straże aby były rządne. A który swą strażą Rzeczypospolitéj [253]) szkodę uczyni, na gardle karan ma być—każdy!... bo to lada-jako w mieście odprawują! ztąd pożogi, ztąd zapowietrzenia.

Zapowiedzi [254]) wszelakie aby mocno trzymali w mieście. A co wywołają na Ratuszu, napisać to na karcie i przybić—zwłaszcza około [255]) powietrza—bo, kędy rząd,—za łaską Boską—, może, wczas zabieżawszy, opatrzyć [256]) to.

Około ognia, kominów opatrzenia—to pilna!. A gdy gasić, porządek ma być spisany u Radziec, i postanowiony, jako szyk do bitwy żołnierzom! [257]). Tak wieść do ognia mieszczanom potrzebna!: bo pospolicie się dziwują, a nie gaszą; czasem i jeden drugiego kradnie pretekstem wynosić pomagania.

W miasteczkach, kędy Pańskie stawy przyległe, aby cicho ryb mieszczanie u złodziei (pod szubienicą) nie kupowali. I ktokolwiek gdy złodzieja sposobi *ryby kradzione sobie nosić nocą*, o to wisieć ma jako o wołu: bo to tak wielka szkoda!—i wjętsza, bo więcéj mięsa, niż ryb, na rynku jawnie dobrzy przedawają..... i wolno, i nie noszą w nocy, choć do miasta i nie do miasta.

Dziesiątnicy mają być na każdej ulicy.

Posłuszeństwo burmistrza ma być.

Na gwałt ktoby się nie stawił—tak-że u grobli jako u ognia,—winy nie przepuścić.

Ci co imiona przedawają w mieściech........ o tych ustawić porządek.

---

[249]) Gdy nie wielu kmieci.

[250]) =więcéj.

[251]) Takie *a* znaczy *więc*, *natedy*, *dopiero-to*—naśladowanie mowy zwyczajnéj.

*) =wyszynk.

[252]) Cóż-by dziś lepszego wymyślono?.

[253]) Publicznéj sprawie.

[254]) Obwieszczenia, ostrzeżenia.

[255]) Co się tyczy.

[256]) Zabezpieczyć.

[257]) Cóż na pochwałę powiedzą dzisiejsze czasy?.

Porządek około gaszenia.

Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu!... czego kto przy ogniu ma pilnować:

Naprzód, kilkanaście (mniéj i więcéj wedle miasta osiadłości) mężów sprawnych, bacznych, co-by rozkazowali i rządzili przy ogniu. Potem, miasto rozdzielić wedle liczby ludzi: jedni aby bieżeli z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami; inni z sikawkami, z wiadry, z cebry. A kędy rury nie ma-ż, woziwodowie wszyscy!—jeźli tego mało, tedy z pewnych domów kłody z wozy i pewną liczbę każdego naczynia obrachować i postanowić. A gdy trwoga ustanie, opatrzyć: kto się stawił, kto nie stawił. Kto pierwéj z którem naczyniem, za to wedle miesckich dochodów *meryta* postanowić. Kto poślady [258]), tego karać; ktoby nie był, jeszcze większa karźń (bo choćby doma sam nie był—jako w mieście *ludzie kupieccy*—tedy ma doma już tak statki jako sługę dla takiéj trwogi odjeżdżać, coby w tém winien nie został).

Mają też być naznaczeni — kiedy gore — którzy-by złodziejstwa pilnowali, bo w ten czas kradną pospolicie złodzieje nabardziéj. I tak-źli ludzie najdują się, co dla kradzieży zapalają!; ci kiedy wiedzą o rządzie i o dobréj sprawie, łacwiej się o złe nie skuszą.

Urząd kędy *gospodarza* nad zakazanie *nieopatrznego około ognia i występnego* baczy, lepiéj go karać przed przygodą niż po przygodzie [259]).

Porządek około powietrza.

Miasto na dziesiątki rozdzielić — także zaś na kopy albo na sta. Aby Dziesiętnik wiedział, co się w dziewiąci domiech dzieje!; a kopnik albo setnik od dziesiątników—potem Urząd. A to nie-tylko dla moru, ale i dla ognia—i dla złodziejstwa, bo złodziej nie na jednym miejscu sypia. A gdy się co sstanie, każdy dziesiątnik może wiedzieć: *kędy* i *co* kto działał —i *kędy* spał. O lóżnych ludziech dziesiątnicy mają wiedzieć.

A to najwięcéj należy na posłuszeństwie a na straży; bo [260]) ogniem z-uboży miasto w majętnościach *zły człowiek nieopatrzeniem* [261]).

Ale powietrze już o gardło idzie! — i wjętsza szkoda ludzi, niż majętności albo statków. A-tak w powietrze strzedz naprzód, aby zapowiedzi były karane przed przygodą.

W mieście, w domiech, tak w nocy jako we dnie, żadnych rzeczy nie kupować pokątnie — jedno jawnie na rynku, albo z wiadomością urzędu.

Nikogo nie przyjmować nad zapowiedź; gdyż Pan Bóg człowieku pozwolił opatrzności [262]). Skoro się co pojawi, nie taić *pod winą niemiłosierną*.

Dla tych, co je zmiasta wyganiają, przed miastem mieć kilka chałup (i do suszenia przędziwa miastu). Tam opatrzyć ony początki, one ludzie, *obyczajnie* pewnemi sługami miejsckiemi — opatrzyć żywnością, i rzeczy ich, od złodziejstwa: bo złodzieje zawszdy powietrze rozmnożą kradzieżą, a łakomi ludzie tajemnem kupowaniem; *bo kto taniéj przedawa, niż to stoi, albo z moru abo złodziéj pewny!*

Gdy się téż już powietrze zajmie, ten urząd, co doma zostawa, ma pilnować: aby od-umorków [263]) nie łupiono; aby ludzie źli, łakomi, zuchwali nie bywali w gromadzie tak w kościelech jako w karczmach — i na targach. Spisować tych rzeczy nie trzeba, jedno zamykać drzwi, zabijać, — a strzedz tego pilnie.

Kopacze a straż miejscka ma być na to zawszdy postanowiona wczas — i księża i urząd.

LIST PIĘTNASTY.

Pan, Kasztelan, Ziemianin, i każdy, tak ubogi jako i bogaty, dojźrzeć się ma bo', by najwjętsza rzecz, upadnie, gdy około niéj nierząd (bo ma tę naturę, choć czego najwięcéj wozami szkutą w rządzie nawozisz, nierząd garścią rozniesie — i z pośmiechem nieprzyjacioł, a z żalem twojim szkodę uczyni).

Posłuszeństwo ma być — które Pan ma mieć po każdym słudze zawszdy. A sługa nic nie ma czynić ani Kmiotek, nad wolę jego chcąc. A co Pan rozkaże, już z tem drugiego rozkazania nie czekać, ale zaraz uczynić, — bo to już niełaskę przyniesie. Co zacznie się robić, pierwéj dokonać, niż zacząć drugie.

Gdy któremu Urzędnikowi czego w pańskiéj niebytności ku pożytku pańskiemu niedostawa, ma jeden drugiemu oznajmiać i ratować potrzebami pewnemi do pożytku Pańskiego— jedno nie do żywności, bo-by jeden na drugiego patrzył, a samby się nie starał — był-by nierząd! Wszakże co weźmie, ma to zapłacić, bo po tém poznać, który lepszy gospodarz.

Pan sam iz [264]) Urzędnikiem mają tego nie-tylko *in specie* ale *generaliter* na wszystkiem strzedz — co się kolwiek doma, rodzi, uchować i zachować ku żywności, aby tego nie kupował: bo to nie-tylko szkodę czyni ale i sromotę, *co może być darmo, prze niedbalstwo za pieniądze kupować?* [A to na rejestr wszystko się pisać nie może, co czas bacznemu rozsądkowi wynurzyć może].

---

258) =opóźniony, tojest późniéj.
259) Co-za przezornego rozumu rada!.
260) To *bo* ma tu znaczenie więcéj wykrzyknikowe niż przyczynowe— zdarza się ono często w mowie potocznéj.
261) Bardzo ładne a krótkie wyrażenie: *zły nieopatrzeniem człowiek* tj. człowiek ztąd zły że nieopatrzny (tj. niezabezpieczający) choćby zkąd inąd był dobry.

262) Udzielać prawa i bezpieczności.
293) Sierot, w ogóle tych co pozostaną po umarłych.
264) Takie *i*, *z* są często w drukach mylnie rozdzielane—a to jest jedność takie *iz* za *z* jest w starosłowiańskiém, ruskiém itd. języku. Używane i u nas.

(*D. c. n.*)

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem J. WILDT. — W drukarni CZASU. — Rządzca A. CZAPLIŃSKI.